**Nr. 10.** Październik 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

# OPIEKUN ZWIERZĄT

## DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Kto dla zwierząt litość budzi,
będzie dobrym i dla ludzi":

*Józef Chmielewski.*

Odpowiedzialny redaktor:
**Bronisław Gustawicz.**

†

# Dr. MAKSYMILIJAN Siła NOWICKI.

* 9. października 1826, † 30. października 1890.

Ciężką stratę poniósł kraj cały przez śmierć nieodżałowanej pamięci dra Maksymilijana Nowickiego, profesora zoologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Cichy a sumienny pracownik wytworzył szkołę przyrodoznawstwa, wykształcił w kraju naszym cały zastęp badaczów przyrody, w których przedewszystkim umiał tchnąć ducha, jaki jego samego ożywiał: zamiłowanie do podjętych studyjów i ukochanie przyrody naszéj, polskiéj. Nie ograniczył się też zmarły profesor wszechnicy Jagiellońskiéj do prac teoretycznych, lecz ożywiony miłością kraju i ojczyzny, dążył i wszelkich dokładał sił dla podniesienia jéj bogactwa rodzimego. Działalność jego w ostatnim lat dziesiątku na polu gospodarstwa rybnego zapisała imię jego w księdze zasłużonych dla ekonomii krajowéj mężów.

Cichy i skromny, bez pretensyi do zaszczytów, zatopiony w badaniach, którym się całą oddawał duszą, ofiarował się cały na rzecz nauki polskiéj, poświęcił wszystkie swe siły dla dobra ogółu, zapominając o sobie samym. Na pozór szorstki i nieprzystępny, pociągał przecież nieskazitelną uczciwością i zacnością charakteru, a młodzież lgnęła do zasłużonego profesora badacza, odczuwając w nim szlachetny grunt polski i szeroką wiedzę. Typ uczonego badacza przyrody, czuł się ś. p. Maksymilijan Nowicki obywatelem kraju i synem ojczyzny swojéj. To też wieść o stracie bolesnéj, jaką przez śmierć jego ponosimy, rozległa się bolesnym po ziemiach polskich echem.

Urodzony 9. października 1826 r. w Jabłonkowie w Galicyi, ukończywszy w r. 1846 gimnazyjum we Lwowie i na tamtejszym uniwersytecie dwulecie filozoficzne, zapisał się ś. p. Maksymilijan na lwowski wydział prawny. Wypadki roku 1848 spowodowały go do przeniesienia się do Stanisławowa, a reforma wprowa-

jak księcia Popiela, dziad lub pradziad nic na tym nie ucierpi, bo wonczas przecież już nie będzie więcéj żył. Tak tedy w okolicach obfitujących w ptactwo wodne w czasie lęgu wybierają mu wszystkie jaja, nie przypuszczając też i starym; o tym zaś, że z każdego jaja miał być ptak, a za niego, gdyby wyrósł, przecież więcéjby się wzięło, niż za jaje, któżby też tak daleko myślą sięgał, albo któżby w to wchodził, że wybiwszy stare, mianowicie samice, wybrawszy ptakom jaja, młodych z tego lęgu więcéj nie będzie, a gdy tak bezustannie rok w rok będzie się robiło, że wreszcie braknie to tego, to owego zwierzęcia, bo skądże się wreszcie ma brać, gdy się wyniszcza młode i stare, nie oszczędzając nic dla przychowku i rozpłodku? Więc pora czy niepora, lęg nie lęg, niszczy się wszystko, nie zważając nic, iż za co dziś bierze się grosz, za to za kwartał wzięłoby się dziesięć. Ale któżby tam czekał aż kwartał? Otóż czy to nieładne gospodarstwo?

Inne źródełko, mącące człowiekowi porządnie rozum, jest próżność, przepadanie za zbytkami i łakociami i małpiarstwo. Za króla Stefana Batorego nastał u nas zwyczaj noszenia u czapek kit z piór c z a p l i s i w é j. Za króla Henryka Walezyjusza zwyczaj ten rozciągnął się i do niewiast. Był to towar nadzwyczaj drogi i dał się dobrze we znaki tym ptakom. Szczęściem nie są one pożyteczne, owszem przez wyławianie ryb i ikry stają się szkodliwymi. Ale gdyby były pożytecznymi, więc dla dogodzenia próżności byłoby się je i tak tępiło. Tymczasem rośnie na Węgrzech i w Ojcowie trawa zwana *ostnicą*, która gdy okwitnie, może służyć za bardzo ładne ubranie kapeluszów, a Węgrzyni rzeczywiście ją noszą. Wprawdzie uprzedzonemu o wyborności czaplich kit, kita z ostnicy mogłaby się łatwo nie podobać. To też kto łajna bekasie wraz z znajdującymi się w nich robakami uważa za specyjał i jada je z upodobaniem, temu napróżno gadać, że to łajna. Inna czapla zwana b ą k i e m czyli hukiem nie daje wprawdzie piór ozdobnych, lecz w niektórych miejscach długich i ostrych pazurów tego ptaka używają do kłucia zębów. Wprawdzie i on szkodnik; wszakże czy go dlatego Pan Bóg stworzył, aby pazurami jego kłuto zęby, o tym już bardzo wątpimy. Istnie dziwny użytek robi nieraz człowiek z dzieł Bożych!

Inny przykład wytępiania bez potrzeby bardzo pięknego zwierzęcia z powyżéj namienionych pobudek mamy na biednych bobrach. Gdyby już nie było innych zwierząt na ziemi dostarczających

**Nr. 10.** Październik 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

# OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Kto dla zwierząt litość budzi, będzie dobrym i dla ludzi“.

*Józef Chmielewski.*

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

†

## Dr. MAKSYMILIJAN Siła NOWICKI.

* 9. października 1826, † 30. października 1890.

Ciężką stratę poniósł kraj cały przez śmierć nieodżałowanej pamięci dra Maksymilijana Nowickiego, profesora zoologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Cichy a sumienny pracownik wytworzył szkołę przyrodoznawstwa, wykształcił w kraju naszym cały zastęp badaczów przyrody, w których przedewszystkim umiał tchnąć ducha, jaki jego samego ożywiał: zamiłowanie do podjętych studyjów i ukochanie przyrody naszéj, polskiéj. Nie ograniczył się téż zmarły profesor wszechnicy Jagiellońskiéj do prac teoretycznych, lecz ożywiony miłością kraju i ojczyzny, dążył i wszelkich dokładał sił dla podniesienia jéj bogactwa rodzimego. Działalność jego w ostatnim lat dziesiątku na polu gospodarstwa rybnego zapisała imię jego w księdze zasłużonych dla ekonomii krajowéj mężów.

Cichy i skromny, bez pretensyi do zaszczytów, zatopiony w badaniach, którym się całą oddawał duszą, ofiarował się cały na rzecz nauki polskiéj, poświęcił wszystkie swe siły dla dobra ogółu, zapominając o sobie samym. Na pozór szorstki i nieprzystępny, pociągał przecież nieskazitelną uczciwością i zacnością charakteru, a młodzież lgnęła do zasłużonego profesora badacza, odczuwając w nim szlachetny grunt polski i szeroką wiedzę. Typ uczonego badacza przyrody, czuł się ś. p. Maksymilijan Nowicki obywatelem kraju i synem ojczyzny swojéj. To téż wieść o stracie bolesnéj, jaką przez śmierć jego ponosimy, rozległa się bolesnym po ziemiach polskich echem.

Urodzony 9. października 1826 r. w Jabłonkowie w Galicyi, ukończywszy w r. 1846 gimnazyjum we Lwowie i na tamtejszym uniwersytecie dwulecie filozoficzne, zapisał się ś. p. Maksymilijan na lwowski wydział prawny. Wypadki roku 1848 spowodowały go do przeniesienia się do Stanisławowa, a reforma wprowa-

dzająca nauki przyrodnicze do szkół, otwarła mu drogę do dalszéj karyjery. Brak jednak środków zmusił go zdać egzamin na nauczyciela szkół ludowych; na tym stanowisku spędził jakiś czas w Brodach, a następnie w Płotyczy. Zwrócił na siebie uwagę zbiorami naukowymi, które ofiarowywał gimnazyjom i w r. 1852 został mianowany zastępcą nauczyciela przy gimnazyjum samborskim, po zdaniu zaś egzaminu na niższe gimnazyjum w r. 1854 nauczycielem rzeczywistym.

W r. 1857 zdał w Wiedniu egzamin na całe gimnazyjum, poczym przeniesiono go z Sambora do Lwowa; w roku 1863 otrzymał stopień doktora filozofii i został w kwietniu tegoż roku powołany przez uniwersytet Jagielloński na profesora nadzwyczajnego zoologii. W trzy lata potym ofiarowano mu katedrę profesora zwyczajnego. W r. 1869 odbył podróż naukową po Niemczech; w r. 1871 udał się nad Adryjatyk. Od czasu założenia krakowskiéj Akademii umiejętności był czynnym jéj członkiem; na godność tę zaprosiły go także liczne Towarzystwa naukowe w Austryi, Niemczech i Rosyi, tudzież Towarzystwo nauk ścisłych w Paryżu.

Badał on Galicyją od r. 1850 naprzód pod względem flory, potym fauny. Zakładał przytym zbiory, którymi w latach 1852—1853 obdzielił gimnazyja w Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, we Lwowie, św. Anny w Krakowie, a więc w czasach, kiedy muzea tych zakładów naukowych były jeszcze puste. Ofiarował cenne zbiory zcologiczne także obu uniwersytetom we Lwowie (1853) i w Krakowie (1867) i zasilał téż nimi muzeum im. Dieduszyckich we Lwowie. Brał czynny udział w pracach komisyi fizyjograficznéj b. Towarzystwa naukowego krakowskiego, utrzymywał stosunki z zagranicznymi uczonymi na polu zoologii i wykształcił zastęp młodych badaczy ze swych uczniów, którzy, rozmiłowani w przyrodzie ojczystéj, towarzyszyli mu w wycieczkach wzdłuż i wszerz kraju.

Cenne prace ś. p. profesora doznały poważnych odznaczeń i rozeszły się szeroko. Towarzystwo naukowe krakowskie przyznało mu w r. 1870 za szereg prac pięciolecia 1865—1869 nagrodę 500 złr. z fundacyi naukowéj ks. J. R. Lubomirskiego. Uczeni badacze nadali od niego nazwiska nowo odkrytym gatunkom, jak: *Phytocoris Nowickii* Fieber, *Chilosia Nowickii* Löw, *Tetragnatha Nowickii* L. Koch i inne.

Wodzicki, nestor krajowych badaczy fauny, dedykował mu swe dzieło: „*Historyja naturalna i hodowla ptaków*“ (Lwów, 1864 r.), a hr. Wł. Dieduszycki dzieło: „*Muzeum imienia Dieduszyckich*“ (Lwów, 1868). Za pożyteczne i skuteczne prace w przedmiocie rybactwa otrzymał liczne odznaczenia, a mianowicie: uznania listowne w r. 1883 od austryjackiego i pruskiego następców tronu, jako protektorów rybactwa; medale: srebrny królowéj Wiktoryi z wystawy rybackiéj w Londynie r. 1883; dyplomowany złoty z wystawy w Wieliczce 1883; wielki srebrny od Towarzystwa aklimatyzacyjnego w Paryżu 1884; bronzowy

z wystawy w Redl w Górnéj Austryi 1885; srebrny z wystawy rybackiéj w Moskwie 1887; dyplomy honorowe od niemieckiego towarzystwa rybackiego w Berlinie 1881; węg. w Aranyos-Maroth 1882; z wystawy rybackiéj w Londynie 1883; od rosyjskiego towarzystwa aklimatycznego w Moskwie 1886 i pruskiego towarzystwa rybackiego w Gdańsku 1886.

Wyrazem uznania dla wszechstronnéj jego działalności był obchód 25-letniego jubileuszu, jaki odbył się w Krakowie 24. paźdź. 1888, w którym nasze Stowarzyszenie brało udział, ofiarując mu dyplom członka honorowego.

Prace jego wychodziły w języku polskim i niemieckim. Składały się one z całego szeregu dzieł naukowych, broszur, rozpraw, artykułów w zakresie zoologii. Niezmordowanym był śp. prof. Nowicki w badaniu fauny krajowéj. Przytaczamy ważniejsze prace zmarłego:

1. *Projekt polskiéj nomenklatury motylów krajowych.* (Rocznik tow. nauk. krak. T. VIII). 1864.

2. *Motyle Galicyi.* Lwów. 1865.

3. *Przegląd prac dotychczasowych o kręgowcach galicyjskich.* (Rocznik tow. nauk. krak. T. IX). 1866.

4. *Zapiski z fauny tatrzańskiéj.* Część I. (Sprawozd. kom. fizyjogr. T. I). Kraków. 1867. — Część II. (Sprawozd. kom. fizyjogr. T. II). Kraków. 1868.

5. *Wykaz pluskówek galicyjskich.* (Tamże).

6. *Wykaz motylów tatrzańskich według pionowego rozsiedlenia.* (Tamże).

7. *Zur Fauna der Tatra.* 1869.

8. *O świstaku.* (Rocznik towarz. naukow. krak. T. X.) Kraków. 1867.

9. *Kozica.* Kraków. 1868.

10. *O Pleniu kopalińskim i lęgnącéj się z niego pleniówce.* (Rocz. tow. nauk. krak. T. XXXVII). Kraków. 1868.

11. *Zapiski fauniczne.* Część I. (Sprawozd. kom. fizyjogr. T. III). Kraków. 1869. — Część II. (Sprawozd. kom. fizyjogr. T. IV). Kraków. 1870.

12. *O szkodach wyrządzonych w r. 1869 w plonach polnych przez zwierzęta szkodliwe.* (Tamże).

13. *Dodatek do wykazu pluskwiaków.* (Tamże).

14. *Dodatek do fauny pajęczaków w Galicyi.* (Spraw. kom. fizyjogr. T. VIII). Kraków. 1874.

15. *Nieco o naszych wodach i rybach, oraz kulturze rybnéj.* Lwów. 1879.

16. *Ryby i wody w Galicyi.* Kraków. 1880.

17. *Przegląd rozsiedlenia ryb w wodach Galicyi według dorzeczy i krain rybnych.* Wiedeń. 1883. Mapa.

18. *Zoologija dla klas niższych szkół średnich.* Kraków, (1868—1881); *dla klas wyższych* 1876; *dla szkół wydziałowych* 1879.

Wyliczanie wszystkich prac niezmordowanego pracownika w dziedzinie przyrody przechodzi zakres naszego pisemka. Po-

wiemy atoli, że śp. profesor Nowicki zyskał sobie piórem zasłużoną sławę męża uczonego i w kraju i zagranicą; nadto należał on do tego rzędu wyjątkowych uczonych, którzy nietylko z katedry rozsiewają światło, lecz i twardą, praktyczną pracą zdobywają sobie hołd i imię zacnego obywatela. Nie dzieła cenne są jego pomnikiem, ale zasługi, jakie położył około ochrony zwierząt pożytecznych i rozwoju rybactwa krajowego, a pomnik to tym wybitniejszy, że on jeden sobie go wznosił, ale wznosił długoletnim, wytrwałym, pełnym poświęcenia trudem. Obywatele wiejscy i włościanie ze czcią wspominają imię śp. prof. Nowickiego; on to ich uczył, zachęcał do hodowli ryb, on wykazał, że rozsądnie i umiejętnie prowadzona hodowla taka jest jedną z ważniejszych pod każdym względem gałęzi przemysłu krajowego. Cios więc nietylko ugodził w Wszechnicę Jagiellońską, lecz kraj cały ciężko odczuł świeżą stratę a żalu tego echo po dalekiéj rozbiegnie się obczyźnie.

Dnia 1. listopada złożono do grobu zwłoki śp. Maksymilijana. Cały świat inteligentny Krakowa, począwszy od prezesa Akademii krakowskiéj, dra Majera, oraz profesorów Uniwersytetu niemal w komplecie, przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, obywatelstwo i mieszczaństwo — wszyscy pospieszyli oddać ostatnią przysługę znakomitemu mężowi.

Na czele konduktu postępowały reprezentacyje młodzieży akademickiéj z wieńcami, między nimi wspaniały wieniec od „Czytelni akademickiéj“, Bratniéj pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego“, „Hromady ruskiéj“, od farmaceutów, 3 wieńce od słuchaczów medycyny i t. d. Trumna nadto była zasypaną pięknymi wieńcami: „Od rodziny“, „Profesorów wydziału filozoficznego“, „Przyjaciół zmarłego“, „Tow. rybackiego“, które reprezentował pełny zarząd z wiceprezesem Kulczyckim na czele. Za delegacyjami szedł chór akademicki, który śpiewał żałobne pieśni. Za chórem postępowali przedstawiciele cechu rybackiego, niosąc chorągiew swego cechu. Daléj szedł liczny zastęp duchowieństwa. Kondukt prowadził X. kanonik prof. Pelczar. Około trumny niesiono berła akademickie. Za trumną szła osierocona rodzina; za nią poprzedzony berłami rektor Uniwersytetu z senatem akademickim i profesorami, prezes Akademii Dr. Majer z jéj członkami, a daléj w olbrzymim orszaku przedstawiciele wszystkich sfer społecznych. I tak byli obecni: prezydent miasta Dr. Szlachtowski, JE. prezydent Zborowski, prezydent Jasiński, posłowie sejmowi i do Rady państwa, hr. Andrzéj Potocki, radca Dr. Kaiser, wiceprezydent Dr. Schmidt, reprezentanci Towarzystwa tatrzańskiego, Towarzystwa rolniczego, Towarzystwa rybackiego i Towarzystwa ochrony zwierząt, profesorowie szkół średnich i ludowych, przedstawiciele cechu rybackiego ze starszym p. Wojciechowskim, oraz kilku górali zakopiańskich.

Olbrzymi ten orszak postępował z ulicy Krowoderskiéj, przez Sławkowską, Rynek, Floryjańską i Lubicz. Od wrót

cmentarnych aż do grobu nieśli drogie szczątki profesora akademicy. Po odśpiewaniu pieśni przez chór akademicki i odprawieniu ceremonii religijnéj przez duchowieństwo, przemówił nad grobem imieniem Uniwersytetu i Akademii Umiejętności prof. Dr. Rostafiński następującymi słowy:

*Jeszcze raz, ostatni raz, otacza go życzliwe grono znajomych, ale jakże inaczéj niż przed dwoma laty. Wówczas był to może najmilszy dzień w jego życiu. Wówczas, w wielkiéj auli uniwersyteckiéj, zebrało się godowe koło: uczniów, profesorów, przedstawicieli i delegatów różnych Towarzystw. Cisza zaległa salę, a skoro wprowadzono jubilata, odezwał się grzmot oklasków, którego przeciągłe echo zdawało się mówić: „Szczęśliwy, komu w życiu dano doczekać plonu swojéj pracy!“*

*On nietylko był szczęśliwy, ale i prawdziwie zasłużouy, bo nie z soli ani z roli, ale ciężką i wytrwałą pracą wyrósł ponad mierny poziom codziennych pracowników.*

*I dziś walka o byt jest trudną, ale młodzież ma ułatwiony wstęp do dobrych szkół, w których rozbrzmiewa ojczysty język, a w uniwersytetach znajduje pracownie, seminaryja i zachętę, co wszystko ułatwia jéj dalszą pracę, a już co zdolniejszym jednostkom to pozwala wstępnym bojem wydostać się z czasem na wybitne stanowisko. — Jakże inaczéj niegdyś! Jakże inaczéj było temu, którego tu żegnamy. O głodzie i chłodzie, jako prosty żołnierz, szedł ten przyszły hetman faunistycznéj w kraju wiedzy przez szkolne ławy, bez opieki, bez ułatwień, bez zachęty profesorów obcych krajowi językiem i sercem. Złamałoby to niejednego. On się jednak nie złamał.*

*Urodzony 1826 r. w Jabłonkowie, mając lat 22, musiał dla braku środków opuścić lwowski uniwersytet i przyjąć skromną posadę ludowego nauczyciela naprzód w Brodach, a następnie w Płotyczy. Na tym stanowisku tak jednak pracował nad sobą samym i tak się zajmował szerzeniem nauki daléj, przez zbiory przyrodnicze, które składał w darze gimnazyjom, że zwrócił tym uwagę władz i po czterech latach bakalarstwa, przeszedł do szkół wyższych, zrazu jako zastępca, a następnie jako rzeczywisty nauczyciel. Dla niego byłto tylko stopień do wyższych stanowisk. W r. 1863 powołał go nasz uniwersytet na katedrę zoologii, w dziesięć lat potym Akademija Umiejętności na czynnego członka a w ćwierć wieku późniéj nietylko uczniowie, koledzy i towarzystwa krajowe, ale i zagraniczne składają mu hołd uznania.*

*Był to z pewnością najmilszy mu dzień w życiu.*

*Rzewnie przemawiali doń wówczas dawni uczniowie, — a dziś koledzy w uniwersytecie lub gimnazyjach, nieraz uczeni głośnego już imienia. Przypominali sobie zapewne nawzajem, jak się to niegdyś pracowało razem, bezinterosownie, z przejęciem tylko dla czystéj nauki od rana nieraz i do ciemnéj nocy, to nad powiększeniem i porządkowaniem zbiorów, to nad ich dokładnym oznaczeniem. Przypominali sobie tego wodza, który stał na ich czele, ale pracował z nimi sam z zaparciem się siebie i może*

*najwięcéj z nich, bo to leżało już we krwi, w temperamencie i w całéj naturze tego człowieka, że nie umiał inaczéj i jeżeli się brał do czego, to się brał całą mocą woli, całą wytrwałością silnego charakteru.*

*A prócz tych najbliższych miał on uczniów legijony, bo od szkół wydziałowych począwszy aż do wyższych klas gimnazyjalnych dla wszystkich maluczkich wydawał podręczniki: jasne, zwięzłe, treściwe, bogate w doskonałe i przy każdym wydaniu bodaj coraz lepsze ryciny. Przyczyniało mu to kosztów, lecz wcale na to nie zważał, bo wydawał książki nie dla zysków, ale dla szerzenia nauki, która mu była ulubioną.*

*Koledzy z uniwersytetu i Akademii podnosili najlepsze koleżeństwo, dbałość o zbiory muzealne i wytrwałą naukową pracę. W jakimkolwiek pisał języku, w każdym celował jasnością i ścisłością przedstawiania; zawsze był wyczerpujący, ale nie rozwlekły. Do roku 1875 ogłosił cały szereg rozpraw lub monografij naukowych; przeważna ich część odnosi się do fauny krajowéj. Na tym polu po Pietruskim i Łobarzewskim, pierwszych pionierach w Galicyi, on najbardziéj posunął rzecz naprzód. Posunął sam i przez swoich uczniów, a komisyja fizyjograficzna zawdzięcza swój rozwój w zoologicznym dziale przedewszystkim jego pracy i jego wpływom.*

*Zwiedzając kraj we wszystkich kierunkach, zwiedzał i Tatry w czasach, kiedy prawie nikt ich nie znał. Ukochawszy ten górski świat, przebiegszy jego doliny i obejrzawszy je z wyniosłych szczytów, widząc jak mało jest zbadany pod naukowym względem, pragnął, aby zadanie to, przechodzące siły jednego człowieka, objęło odpowiednie towarzystwo. Stało się po jego myśli. Można też po prawdzie powiedzieć, że był jednym z trzech rzeczywistych założycieli tatrzańskiego Towarzystwa; można zaznaczyć, że z jego inicyjatywy położono w statutach na czele zdanie: badania naukowe. Można twierdzić, że jeżeli Towarzystwo stanęło na silnych podstawach już we dwa lata po swém założeniu w roku 1874, to w znacznéj części jego to zasługa. On zasilał je swym piórem i poświęcał mu się tak długo, dopóki i naukowy kierunek był po jego myśli pielęgnowany. Złożono mu też w dniu jubileuszu należyte za to uznanie.*

*Obok Towarzystwa tatrzańskiego stanęły w auli: rolnicze i rybackie.*

*Trzeba to powiedzieć, bo jest prawdą, a ujmy to nie czyni, że po latach pracy nad fauną krajową spostrzegł, iż są nowe kierunki w zoologii, za którymi niepodobna mu było podążyć, więc nie mogąc iść za nimi tak, żeby im współprzewodniczyć, zwrócił się do stosowania swéj wiedzy na praktycznych polach.*

*Powiedział gdzieś werulamski Baco, że wiedza, jeżeli nie jest praktyczną, jest płonną. Mylne to zapatrywanie, bo wiedza tylko przez ścisłe badania i oparte na nich teoryje toruje drogę i otwiera nowe wrota zastosowaniom. Ale to prawda, że świat naukowy musi nieraz zstępować z wyżyn hipotez na realną drogę*

*życia, żeby zbierać stokrotny plon głękokich natchnień umysłowych. A jeżeli gdzie, to u nas praca taka jest wdzięczna i niemała to zasługa profesora, jeżeli ma wzrok otwarty poza stół katedry, na niedomagania skołatanego narodu, na klęski grożące lub dolegające krajowi, na braki w jego kulturze pod wszelakim względem. On na to wszystko ze stanowiska swéj umiejętności miał wzrok zupełnie otwarty.*

*Od roku 1868 pojawiają się jego pierwsze prace nad szkodnikami leśnymi i polnymi. Zebrał znakomity ich zbiór, rzucił cały szereg monografij, opartych na ścisłych badaniach, a niektórymi rozprawami, jak zwłaszcza o Niezmiarce, oddał wielkie usługi rolnictwu. Podniosło to należycie Towarzystwo rolnicze, wręczając mu za długoletnią pracę dyplom honorowego członka.*

*Towarzystwo rybackie witało w nim swego ojca z krwi i kości, a może być zawsze dumne, że miało go na swym czele. Sztuczne wylęganie ryb było znane oddawna, zarybianie wód jest odwieczną kulturą, ale w Polsce — która już w XV. wieku ma na tym polu takich pisarzy, jak Dubravius i Strumiński — w Polsce ono rozkwitło, wzrosło i rozeszło się po całéj Europie, tylko że późniéj u nas samych zamarło. On wskrzesił znów nasze przodownictwo na tym polu w całéj Europie. Zbadawszy, że ryby zamieszkują tylko pewne części długich rzek, które nazwał krainami rybnymi, wykrywszy, że jest takich 4 w polskich wodach — uzasadnił, iż każdą z nich można i należy zarybiać tylko właściwymi jéj gatunkami, jeżeli praca nie ma być chybioną. Oznaczył granice tych krain dla wód galicyjskich, wydał odpowiednią kartę, był ojcem ustawodawstwa krajowego na tym polu, a śmierć wytrąciła mu rylec, którym kreślił granice rewirów, koniecznych dla należytego wykonywania ustawy.*

*Mapa jego zjednała mu odznaczeń i medalów bez liku, ale słodszą nagrodą dla polskiego serca było to, że do Polski udawano się o rady w rybnym gospodarstwie z innych krajów Europy, że z polskiego uniwersytetu wyszły praktyczne wskazówki, oparte na niezmordowanéj badawczéj pracy, z których cały świat korzysta, że pod tym względem znów zajęliśmy stanowisko, stracone przez niedbalstwo ostatnich wieków.*

*Wiedzę dla wiedzy i pracę dla pracy gorąco ukochało to serce, które zawcześnie bić przestało. Ta miłość dodawała mu sił do znoszenia ciężkich nieraz ciosów, które je dotykały, dodawała mu wytrwałości w pracy cichéj, mrówczéj, niezawsze głośnéj, ale zawsze skutecznéj.*

*Ze zmarłym schodzi jeden z ostatnich członków staréj generacyi naszego uniwersytetu, jeden z tych, których ta stara szkoła i ta Akademija — w których imieniu przemawiam — szczerze żałują i żałować będą, którego imię jako dobrze zasłużonego syna Polski żyć będzie długo w pamięci narodu, a którego posiew pracy jeszcze przyszłym pokoleniom da plon obfity. Bodajby każdemu świeciła taka droga".*

Imieniem krakowskiéj *„Czytelni akademickiéj“* przemawiał akademik p. *Stanisław Grzybowski.* Młodzież w głębokim smutku patrzy na ustępującego zpośród niéj profesora i ukochanego kierownika.

Imieniem uczniów farmaceutów, przemówił p. *Józef Pieniążek*, a zakończył tymi słowy: „Żegnamy poraz ostatni tę powłokę cielesną tylko, którą składamy w łonie matki ziemi, bo duch Twój w nas żyje, odradza się i płomienieć będzie na sławę Twoję i cześć zasłużoną, bodaj wiecznotrwałą“.

Ostatni z mowców adwokat Dr. *Ferdynand Wilkosz* imieniem Wydziału *„Towarzystwa rybackiego“* podniósł specyjalnie zasługi nieboszczyka około rozwoju ichtyjologii wogóle, a głównie jego płodną działalność w krakowskim towarzystwie rybackim. Ono odczuwa świeżą stratę boleśnie i oby się znalazł wkrótce człowiek, któryby mógł dzieło mistrza godnie daléj prowadzić.

Cześć nieśmiertelnéj pamięci Jego!

---

# HEKTOR.

Ranek był śliczny: jasny, pogodny,
harmonija ciepła i woni;
liśćmi poruszał zefir łagodny,
i muskał fale wód toni.

A tuż jezioro w wianku zieleni
srebrzyło się w słońca promieniach
i połyskało barwy tęczowemi,
mieniąc się w różnych odcieniach.

Nad jego brzegiem — w cichéj ustroni, —
splatając w wieniec powoje,
jakby w ogrodzie kwiatów, zieleni,
siedziało rodzeństwa dwoje.

Dziewczynka piękna, jak anioł miła,
braciszek niby Apollo;
z polnych kwiateczków wianuszek wiła,
nie uważając, że kolą. —

Obok dziewczęcia u nóg jéj prawie,
leżąc w promieniach słońca,
spoczywał sobie na miękkiéj trawie,
Hektor — pies wierny — obrońca.

Drzémał spokojnie — i tylko czasem
spoglądał na śliczną parę,

że gotów — chciał im powiedzieć nawiasem, —
znieść dla nich każdą ofiarę.

Braciszek kwiaty rosnące zrywał
i Zosi swojéj podawał,
dziewczynka wiła, wieniec przybywał,
braciszek w pracy nie stawał.

Wtym spostrzegł jeszcze w wodzie rosnący,
mały, błękitny, drobniutki,
piękny, niebieski, choć nie pachnący,
kwiat niezabudki.

A więc się schyla, sięga po niego,
by potym podać go Zosi,
gdy wtym chłopczynę nierozważnego
rwący wir wody unosi.

Przelękła Zosia, drżąca i blada,
stoi nad brzegiem jeziora,
w niemėj rozpaczy rączęta składa,
na pomoc woła Hektora.

Poczciwe psisko — słysząc swe imię, —
skoczył w szalonym biegu. —
Z uratowanym chłopczykiem płynie,
z tryjumfem kładzie na brzegu.

Łasi się dziecku, ciesząc przymila,
wreszcie się przy nim położył —
lecz upłynęła dość długą chwila,
nim chłopczyk oczka otworzył.

A gdy do domu przyszło rodzeństwo,
opowiadając przygodę,
dostał Hektorek za swoje męstwo
złotą obróżę w nagrodę. —

Ile psy wierne, ludziom dogodne,
na dowód ten przykład posłuży. —
Ktoby je dręczył, ten niezawodnie
na karę niebios zasłuży.

Płaszów, 18. września 1890.

*Leokadyja Salawówna.*

# OPOWIADANIA
# O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

## III. Gady.

Do działu zwierząt, które nazywamy *gadami*, należą **żółwie, jaszczurki** i **węże.**

W kraju naszym żyje tylko jeden gatunek **żółwi,** a mianowicie **gwizdek** albo **sąsiecznik**, na Rusi **czerepachą** zwany. Żyje on tylko w słodkich wodach stojących, jak bagnach, stawach i sadzawkach i żywi się robakami, dżdżownicami, owadami, ślimakami. Niekiedy poluje także na ryby. Jest to zwierzątko niewinne i pożyteczne i z tego też względu zasługuje na oszczędzanie, gdziekolwiek się znachodzi.

Co się tyczy **jaszczurek**, są to zwierzątka zupełnie nieszkodliwe i niewinne. Nie należy się ich obawiać, bo nie są jadowite; mają one tak maleńkie ząbki, iż je trudno zobaczyć, i z tego powodu ledwie mogą uszczypnąć, rozumie się wcale nieszkodliwie, a ugryźć nie mogą. Można je obłaskawić; wnet się oswajają z człowiekiem, przychodzą na jego zawołanie, biorą mu pożywienie z ręki, dadzą się brać i są wcale zabawne. Żywią się tylko owadami, muchami, konikami polnymi, świerszczami, robakami, dżdżownicami, ślimakami, a nawet małymi żabkami i wskutek tego stają się one bardzo użyteczne dla pól i ogrodów. Dlatego nie należy ich zabijać ani kaleczyć, tym bardziéj, że te zwierzątka prócz nierozsądnych ludzi mają jeszcze zbyt wiele innych nieprzyjaciół, mianowicie węża. zwanego **gniewoszem**, kunę, tchórza, jeża, kreta, kruka, sojkę, dzierżbę i boćka. Kury nawet i kaczki lubią zjadać młode jaszczurki. Niektóre z jaszczurek są wszędzie pospolite, inne zaś znachodzą się tylko w niektórych okolicach kraju naszego. Jedne rodzą żywe młode, drugie składają jaja, najchętniéj pod wilgotnym mchem blisko mrowisk, z których pod wpływem słońca wykluwają się po krótszym lub dłuższym czasie młode jaszczurczęta. Trzymają się one najchętniéj miejsc suchych, słonecznych i tam są one w bezustannym ruchu, uwijając się za owadami, które łowią z nadzwyczajną zręcznością. Za najmniejszym szelestem lub w razie jakiego niebezpieczeństwa kryją się w dziury, szpary lub przyczajają się w trawie, skąd za przejściem niebezpieczeństwa napowrót wyłażą i daléj prowadzą swoje gonitwy.

Kraj nasz posiada cztery gatunki jaszczurek, które wszystkie są bardzo pożyteczne; a zwłaszcza **jaszczurkę zwinkę, zieloną, szafrankę** i **padalca**. Najpospolitszą jest jaszczurka zwinka i padalec. Życie zwinek jest nader wątłe; ciało mają zbyt kruche; za lekkim uderzeniem lub niezgrabnym uchwyceniem kruszą się ich ogonki; dlatego widzieć je można z ułamanymi ogonkami. Odrastają one wprawdzie, jednak nigdy nie dochodzą pierwotnéj wielkości i postaci. Jad zwierzęcy zabija je w okamgnieniu; na trucizny mineralne są nieco wytrwalsze. Z jadów roślinnych jest im najszkodliwszą nikotyna; kilka kropli soku tytuniowego wpuszczonych im do pyszczka zabija je natychmiast. W niewoli trzyma się je w drucianéj klatce mchem wysłanéj. Gdy słońce je dobrze ogrzewa„ zaczynają igrać zabawnie; uważają bystro na każdy ruch, poznają swego pana, bawią się jego palcami; nie lubią, aby je po wierzchu głowy palcem drapać; wtedy rozgniewane skaczą z roztwartym pyszczkiem do ręki i chwytają ją ząbkami, rozumie się wcale nieszkodliwie, bo nawet skóry na ręce nie mogą przeciąć. Nie ma się zatym ich co obawiać, a tymsamym zabijać lub kaleczyć.

**Padalec** uważany powszechnie mylnie za węża, jest jaszczurką. Pozór, zwłaszcza brak nóg, jest przyczyną, iż nieświadomi, a lud wogóle, uważają go bezwzględnie za węża. Padalcem zowie się z tego powodu, iż lekkie uderzenie lub naciśnienie przetrąca go, a zwłaszcza ogon jego. Pochodzi to stąd, że to biedne, wogóle słabo zbudowane zwierzątko, nie mogąc szybko umknąć, gdy się widzi w niebezpieczeństwie, od strachu i z natężenia, aby uciec, trętwieje. Oderwany ogon zachowuje drażliwość mięśni, drga, zwija się i rzuca przez czas dłuższy, niekiedy przeszło dwie godziny. Te objawy życia w utrąconym kawałku ogona nabawiają przesądzonych przestrachu i przyczyniły się do rozlicznych baśni ludowych o padalcu. Zwierzątko to na oko podobne do węża, jest jeszcze niewinniejsze, aniżeli jaszczurki, wcale nieszkodliwe, słabe, nie mogące się nawet bronić. Uszczypnienie jego jest jeszcze słabsze, aniżeli jaszczurki. Po twardéj, gładkiéj ziemi pełza on niezgrabnie, rączéj i zwinniéj przesuwa się po mchu i trawie. Na drzewa nie włazi, lecz wpadszy do wody, znakomicie pływa. Żywi się tylko robakami, owadami, dżdżownicami, mianowicie gołymi ślimakami, a przez to staje się zwierzątkiem dla pól i ogrodów nader pożytecznym. Jest to więc niegodziwością,

zabijać i kaleczyć zwierzęta, tak pożyteczne, jakimi są jaszczurki i padalec. Jeżeli z jednéj strony brak znajomości obyczajów i sposobu życia tych zwierząt, które niemal codziennie widzieć można, nie przynosi nam najmniejszego zaszczytu, toć prawdziwie trudno pojąć, skąd i jak się wylęgły takie biednie, że padalec ustami włazi w człowieka śpiącego, że przesunąwszy się mu po twarzy, mianowicie po oczach, sprawia ociemnienie, że kto uchwyci przypadkiem padalca w wodzie, temu rękę przewierci, że kto przystąpi padalca bosą nogą, temu skóra na niéj pęka i utworzą się rany, że strzelba padalcem nabita i wystrzelona daléj niesie i silniéj bije, i t. d. i t. d. Trudno także pojąć i to, że ludzie tak uporczywie trzymają się tych głupstw i błazeństw.

Co do **wężów**, to kraj nasz posiada trzy gatunki niejadowite, tj. **zaskrońca**, **gniewosza** i **gryźliwca**, a jeden gatunek jadowity tj. **źmiję**. Pierwsze trzy węże są wcale niejadowite; więc téż ani dla człowieka ani dla żadnego z zwierząt użytecznych nie są niebezpieczne. Nie napastowane nigdy nie gryzą, a gdy ugryzą, to nieznacznie i nieszkodliwie. **Zaskroniec** przebywa w lesistych nizinach, w miejscach mokrawych, ale także i w górzystych okolicach. Poza skroniami ma on żółtą lub białą plamę z czarną obwódką, po któréj łatwo go poznać i dla któréj go téż zaskrońcem nazwano. Wierzch ciała jego jest siwawozielonawy, niebieskawy, siwobrunatny, a nawet czarnawy; spód zaś biały z niebieskawoczarnymi plamami, albo na odwrót niebieskawoczarny z białymi plamami. Przebywając częstokroć koło domostw w ogrodach, podchodzi czasami i do chałup, a stąd urosła bajka, że wysysa krowom mleko. A urosła ona stąd, że krowa zobaczywszy pełzającego gadu, zaryczy, jak to zwykła czynić na widok każdego nieznanego jéj przedmiotu. Otóż stąd cała osnowa do tak rozpowszechnionego przesądu, o którym nawet ludzie wykształceńsi z zupełną pewnością opowiadają. Głębsza znajomość nauk przyrodniczych jest nam niezbędnie potrzebną i tylko na podstawie tych nauk lud z ciemnoty i umysłowego zaniedbania wyprowadzić będzie można. Lud bowiem żyje wśród przyrody, styka się z nią na każdym kroku. Wszelkie zjawiska przyrody działają silnie na jego ducha i do myślenia pobudzićby go mogły, gdyby go zręcznie prowadzono, na wszystko uwagę jego zwracano, przesądy usuwano, zabobony wykorzeniano a rozbudzano uczucie i religijne zapatrywanie się na przyrodę jako dzieło najwyższéj mądrości Bożéj.

Daleko mniejszym od zaskrońca jest **gniewosz**, dlatego tak nazwany, iż jest rzeczywiście gniewliwy a napastowany kąsa, wprawdzie wcale nieszkodliwie. Jest on daleko rzadszy od zaskrońca; najchętniéj przebywa w miejscach suchych i wapnistych. Leży zwyczajnie w pierścień zwinięty, w środku którego sterczy w górę maleńka główka; w razie niebezpieczeństwa rozwija się i ucieka szybko do kryjówki. Jest on brunatno-żółty; na tyle głowy ma brunatną plamę w kształcie podkowy, przez oczy ku pyszczkowi pasek ciemnobrunatny. Za tą plamą na tyle głowy są dwie inne, także brunatne, od których po bokach ciała idą paski. Spód ciała jest ciemnobrunatny, niekiedy czerwonawy, żółtawy lub białawy z czarnymi i siwymi plamkami i prążkami.

Wreszcie **gryźliwiec**, najrzadszy z wszystkich wężów krajowych, przebywa w krzakach, blisko płotów, w opuszczonych budynkach, w kupach kamieni. Jest on najpiękniejszy, ale i najgryźliwszy wąż. Trzymany w niewoli oswaja się, atoli i wtedy ufać mu nie można, bo przy każdéj sposobności jest gotów ugryść pana swego.

Te trzy gatunki wężów żywią się żabami, ropuchami, myszami, jaszczurkami i padalcami. Prócz myszy reszta tych zwierząt nietylko nie jest szkodliwą, owszem pożyteczną, gdyż wyłącznie owadami i robactwem się żywi. Węże nie przynoszą żadnéj widocznéj korzyści, ale téż żadnéj nie wyrządzają szkody. Zjadaniem żab, ropuch, jaszczurek przyczyniają się one jedynie do utrzymania onéj równowagi w przyrodzie, którą człowiek przez nierozsądek swój tak lekkomyślnie psuje, oczywiście tylko na własną szkodę. Prócz tego służą one same wielu innym zwierzętom pożytecznym za pożywienie, np. borsukom, tchórzom, jeżom, myszołowom, orlikom, boćkom i t. p. Dobrą i rozsądną rzeczą będzie, nie troszczyć się wcale o węże, a zabijać i kaleczyć również nie ma potrzeby.

Zupełnie inaczéj ma się rzecz ze **żmiją**. Jest to jedyny u nas wąż jadowity, tak dla człowieka, jak dla zwierząt niebezpieczny. Jest ona 63—80 cm. długa. Poznać ją można łatwo po ciemnym, niekiedy czarnym pasie zygzakowatym przez grzbiet i po rzędzie takichże plam po każdéj stronie tego pasa. Nie ściga ona nigdy przemiotu, co ją rozgniewał, nawet głodna nie goni za żerem, lecz czeka cierpliwie, aż się zbliży mysz lub jaszczurka jaka, a wtedy jednym ukąszeniem dostaje w moc swą nieszczęśliwą ofiarę. Ma ona swoich nieprzyjaciół,

które się nią karmią i z tego powodu wielką ich ilość wytępiają. Tu należą przedewszystkim jeż, tchórz, borsuk, myszołów i bociek, jakotéż sojka. Kto nie chodzi boso po lesie i wyrębiskach, albo gołymi rękami nie zbliża się do ziemi, nie ma się jéj co bać. Wszakże ktokolwiek ją zobaczy, powinien ją zabić jednym ciosem, tak aby się nie męczyła; lecz i z zabitą trzeba być ostrożnym, mianowicie z głową, bo się przekonano, że zęby żmii, chociaż starannie opłukane, zawsze były jeszcze jadowite. Gdyby kto został ukąszony od żmii, powinien natychmiast ranę rozciąć, zrobić ją większą, krew wycisnąć lub wyssać, czego się wcale nie trzeba bać, bo jad żmii tylko wtedy jest szkodliwym, gdy złączy się wprost z krwią, i powyżéj rany ukąszoną część ciała silnie przewiązać, aby wstrzymać obieg krwi, a potym ranę wyciąć lub wypalić. Reszta jest rzeczą lekarza.

*D. c. n.*

---

## PTAKI W KLATCE.

Trzymanie ptaków w klatkach jest częstokroć powodem bardzo srogiego ich dręczenia, o czym nawet miłośnicy ptaków zdają się nie wiedzieć. Miłośnicy ptaków grzeszą najbardziéj przeciw ptakom dzikim, tj. takim, które nie urodziły się i nie wychowały w klatce. Ptaki leśne i gajowe, jak słowiki, pokrzywki, drozdy, kosy i t. p. ptaki owadożerne, dostają się do klatki, która dla kanarka byłaby może odpowiednią, a z którą ptak dziki nie może się oswoić. Ptak owadożerny powinien mieć klatkę podłużną, przynajmniéj na pół metra długą. W takiéj tylko klatce może on swobodnie przeskakiwać z szczebelka na szczebelek i poruszać się jak na wolności. Szczebelki drewniane lub trzcinowe nie powinny być jednakowéj grubości. Nie trzeba bowiem zapominać, że ptak na wolności przeskakuje z cienkich gałązek na grubsze i nawzajem; ptak dziki trzymany w klatce nie mając takiego urządzenia, traci siłę w nóżkach, bo mu sztywnieją. Szczególniéj uważać należy na to, aby szczebelki były czyste; w przeciwnym razie ptak ścierając sobie o nie nogi, dostaje bolesnych nabrzmień, w skutek których wkrótce ginie. W klatce nie należy umieszczać za wiele szczebelków, bo wtedy ptak nie może swobodnie się w niéj poruszać. Dla takiéj klatki, jaką wyżéj wskazaliśmy, wystarczą dwa szczeble poprzeczne. Nader ważną jest woda do kąpania

w klatce. Niektórym ptakom jest to warunek do utrzymania zdrowia niezbędny. W tym celu wstawia się do klatki naczyńko tak obszerne, aby w nim ptak wygodnie pomieścić się i wypluskać mógł. Kto tego wszystkiego dopełni, będzie miał ptaki wesołe i zdrowe, rozumie się, gdy im da odpowiednie pożywienie i dbać będzie o czystość klatki. Wreszcie nie należy nigdy pozbawiać ptaka świeżego powietrza i światła słonecznego; nie trzeba jednak wystawiać go na ciągły upał słoneczny, ani też trzymać w ustawicznym cieniu lub w ciemnym, dusznym kąciku. Z braku powietrza i słońca ginie roślina, a cóż dopiero mówić o ptaku.

## Z Towarzystwa rybackiego.

Dnia 2. listopada br. odbyło się w krakowskim Muzeum techniczno-przemysłowym walne zgromadzenie członków Towarzystwa rybackiego, poświęcone wyłącznie uczczeniu pamięci śp. Maksymilijana Nowickiego. Wiceprezes Towarzystwa p. Stanisław Kluczycki przedstawił prace naukowe zmarłego, oraz zasługi jego na polu rybactwa krajowego i odnośnego ustawodawstwa. Mowca zaznaczył, iż sztuczny sposób wylęgania ryb był wprawdzie dawniéj znany, lecz z biegiem czasu zupełnie zapomniany, a śp. Nowicki wydobył go z zapomnienia i pierwszy wprowadził u nas w zastosowanie, można go więc śmiało uważać za twórcę téj metody w kraju naszym. Zgromadzeni wysłuchali stojąc całego przemówienia wiceprezesa, poczym przewodniczący na znak żałoby zamknął posiedzenie, i zwołał na 16. listopada ponowne walne zebranie z porządkiem dziennym, jaki był wyznaczony na 2. listopada. P. dr. Adryjan Baraniecki wręczył przewodniczącemu kwotę 15 złr., złożoną przez uczennice muzeum techniczno-przemysłowego zamiast wieńca na trumnę, z przeznaczeniem na wystawienie pomnika dla Nowickiego.

## W sprawie psów.

Najwyższa Rada sanitarna w Wiedniu z uwagi na niedostateczne wyniki dotychczasowych zarządzeń przeciw wściekliźnie, przedstawiła ministerstwu spraw wewnętrznych cały szereg wniosków, mających na celu zapobieganie rozszerzaniu się téj choroby. Ministeryjum spraw wewnętrznych rozesłało więc z tego powodu do wszystkich władz politycznych cyrkularz, zawierający pytania co do liczby wypadków wścieklizny w ostatnim dziesiątku lat, sposobów badania i rozpoznawania choroby utrzymywania ewidencyi psów i podatku za niego pobieranego. Dalsze pytania odnoszą się do marek, kagańców itp.

We Lwowie wychodzi pismo klerykalne *„Bonus Pastor“*, organ towarzystwa *„Bonus Pastor“*, pod redakcyją ks. Zygmunta Gorazdowskiego. W numerze 16. z sierpnia 1889 roku jest recenzyja broszury wydanéj nakładem naszego Stowarzyszenia pod tytułem „Skowronek“, która tak opiewa:

*„Skowronek“, obrazek z historyi naturalnéj, skreślił Mikołaj Rybowski, kierownik szkoły ludowéj we Lwowie. Kraków 1888.* Do czytelń ludowych należy wybierać tylko dobre dziełka, któreby stylem łatwym pouczały i podnosiły moralnie i duchowo. Do takich zaliczamy zacytowaną broszurę. Jestto nader piękna monografija o skowronku, tym „śpiewaku Maryi“, jak go lud nasz pospolicie nazywa, napisana piórem barwnym a najlepszą natchniona tendencyją. Zawiera ogółem opis życia, zatrudnienia, i różnych przymiotów skowronka, z zastosowaniem rzewnym do ziemi polskiéj i do tradycyi ludu polskiego, jakie tenże w swych legendach ma i przywiązuje do téj miłéj ptaszyny. Wdzięczni serdecznie jesteśmy autorowi za to zestawienie w téj broszurze szczegółów o skowronku, a radzibyśmy go widzieć pracującego daléj w obranym przez siebie kierunku, zwłaszcza, że autor przejęty widocznie najlepszymi chęciami, oprócz znajomości matki natury i poetów swojskich, których pilnie cytuje, odznacza się także miłością ludu polskiego, z którego ust i podań czerpie materyjał do swéj monografii. W następnych tedy monografijach radzibyśmy widzieć opisy także innych naszych ptaków śpiewających“.

## ODEZWA.

**Walne Zgromadzenie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt odbędzie się w ostatnim tygodniu grudnia br. Upraszamy zatym usilnie wszystkich Szanownych Członków, którzy nie uiścili jeszcze wkładki za rok 1890, aby to raczyli uczynić w jak najkrótszym czasie; miejscowi członkowie raczą złożyć takową na ręce kursora Stowarzyszenia p. Wincentego Luberdy; zamiejscowym przesyłamy z bieżącym numerem *Opiekuna* przekazy pocztowe już wypełnione. Spodziewamy się, że Szanowni Członkowie zamiejscowi uczynią zadosyć życzeniu Wydziału i prześlą niezwłocznie wkładki wprost do biura Stowarzyszenia: *Kraków, ul. Dolnych Młynów, 5.***

## KALENDARZ MYŚLIWSKI.

*W listopadzie* wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne, wreszcie na lisy.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

Zakaz ubijania dzikich kóz czyli kozic i świstaków w okolicach gór tatrzańskich zawiera ustawa krajowa z 19. lipca 1869. Nr. 25. Dz. u. kr.

*Redakcyją numeru zamknięto 15. listopada 1890 r.*

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.